

# MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

### róg Rynku głównego

**poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek**  
**strojnych i angielskich, łoa strusich i rękawiczek.**

**Sprzedaż materiałów na metry.**

**WŁASNA PRACOWNIA.**

Fryderyk Mauzens.

## PARYSKIE GADY.

35

— Gdy opuściłem pana na bulwarze Courcelles — opowiadał prezes — wróciłem do siebie i już nie wychodziłem. O dziewiątej godzinie wzywają mnie do telefonu... Był to baron de Lagunan, który zapytywał, czy żona jego jest u mnie... Jeszcze nie wróciła do domu...

— Ach?...

— W pół godziny później znowu telefonują z ulicy Ampere, że pani de Lagunan jeszcze nie ma. Baron chciał jechać do prefektury... Prosiłem go, by się uspokoił... powiedziałem, że otrzymałem od niej wiadomość, że siostrzenica moja zmuszona była nagle wyjechać i że prawdopodobnie wróci dopiero za dwa dni.

Maksym Duret wstał i zaczął spacerować nerwowo po pokoju.

— I dotychczas nie zjawiała się! — ciągnął dalej. — A gdy Raul przyszedł do mnie dziś rano, kazałem powiedzieć, że mnie nie ma... Cóż mógłbym odpowiedzieć na jego pytania?... A gdybym mu wyznał, że nie wiem, co się z nią stało, do południa zajmowałyby się już panią de Lagunan wszystkie paryskie komisaryaty, a wieczorem szukałyby jej biura policyjne całej Francji...

— Do diabła!

— Rozumie pan teraz moje położenie?

— Do licha! Najgorszą rzeczą, jakaby mogła się zdarzyć panu i tej biednej baronowej, byłoby właśnie poszukiwanie jej przez policję.

— Zwłaszcza, że Julian Maixent i Piotr Carteleague musieli prawdopodobnie przyłożyć ręki do tego zniknięcia!

— Tak pan sądzi? — rzekł Panajon.

— Naturalnie! A czyż Maixent nie pilnował wczoraj domu na avenue Ternes?

— Istotnie!

— Czy nie przyszło panu na myśl, że wszystko może być wykryte?

— Owszem.

— Niema więc nic dziwnego w tem, że ci panowie porwali moją siostrzenicę... czekają na sposobność porwania mnie...

— Lecz w jakim celu?

— Jakto? By się pomścić!

— Dlaczegoż nie zwróciliby się wprost do policji?

— Tego nie wiem! To tylko jest pewnem, że jestem w wojnie z nimi i że wczoraj już mieli z pewnością oko na mnie i na baronową... Koniec końcem, gdy wczoraj wyszła od siebie koło czwartej po południu, by przyjść do nas na avenue Ternes, do tej pory jeszcze nie wróciła... Co się stało?... Musi być w tem Julian Maixent!

— Mówi pani ciągle o Julianie Maixent — zauważył Panajon. — Dlaczego o nim, a nie o Piotrze Carteleague'u?

— Gdyż jego podejrzewam specjalnie... Jest on bardzo sprytny... Czuję to. I ma on osobiste powody do czyhania na mnie...

Maksym Duret opadł na fotel.

„Sapristi! Prezes stracił swą energię — rozmyślał Panajon. — Jest zupełnie tem przybity! To jednak nie moja rzecz! Ale jeżeli zaniecha wszystkiego, to w jaki sposób mam wyciągnąć od niego pieniądze? Nie można przestraszać tego nędznika, lecz trzeba mu dodać energii.

— Trochę odwagi, stary druhol — rzekł złodziej, siadając naprzeciw swego współnika. — Istotnie, nie możesz wprowadzić na ślady swej siostrzenicy brygady agentów i prokuratora Republiki.

Byłoby to rzeczywiście niebezpiecznem... A przed: wszystkim trzeba uspokoić jej córkę i męża... Nie jest to, co prawda, ani miłem, ani łatwem...

Maksym Duret kiwał ponuro głową.

— Niema jednak i powodu do rozpacz — ciągnął dalej Panajon. — Przypuszczając nawet, co nie jest wcale pewnem, że młody Carteleague i przyjaciele jego zdemaskowali cię, to jednak jeszcze cię nie trzymają w swych rękach. Możesz z nimi walczyć i zmusić ich do ugody.

— W jaki sposób?

— Czy nie masz zakładnika?

— Ludwikę Dubois?

— Naturalnie! Nie oddamy jej, dopóki nie dadzą nam rękojmi, że nie będą nas niepokoić!

Maksym Duret westchnął z ulgą. Twarz jego rozpoznała się. Nie pomyślał o tak prostym rozwiązaniu sprawy.

— Jest to dobry pomysł! — przyznał.

— I jedyny. Jesteśmy więc...

Panajon przerwał. Zapukano do drzwi.

— Entrez! — zawołał prezes.

Ukazał się służący.

— Przyszedł ban baron i panna Kamilla — szepnął. — Pytają się, czy pan już wrócił...

— Niema mnie! — odparł śpiesznie Maksym Duret.

— Owszem! — rzekł Panajon. — Przyjmijmy ich.

Zdziwiony służący patrzył to na jednego, to na drugiego.

— Lecz co im powiem? — zapytał prezes, zwracając się do złodzieja.

— Proszę wprowadzić barona i pannę baronową! — odparł Panajon, dając znak słuzącemu, by wyszedł.

Służący znikł za drzwiami.

— Cóż im powiem? — powtórzył Maksym Duret.

— Wiesz, że nie poznaję cię! — odrzekł Panajon. — Przedtem nie przyszło ci na myśl, że masz obronę w swej zakładnicze, a teraz nie możesz znaleźć wytłómaczenia na zniknięcie swej siostrzenicy... Gdzie jest twa pewność siebie, twa bujna wyobraźnia, twój ostry zmysł krytyczny? Mój drogi, wielki człowiek nie tchórzy na widok niebezpieczeństwa! Czyż nie tak, proszę pani?

Złodziej wstał i kłaniał się nisko przed Kamillą, która wchodziła razem ze swym ojcem.

— Co pan mówi? — spytała młoda panna, odpowiadając na ukłon gościa.

— Że Caruso śpiewa dzisiaj w operze i że pani powinna być koniecznie na przedstawieniu... Przyszedłem właśnie ofiarować prezesowi trzy miejsca.

— Pan jest bardzo uprzejmy — dziękowała Kamilla.

Mówiła słabym głosem, z udanym uśmiechem na bladych ustach. Biedna panna straciła swą żywość w chwili, gdy przestała szanować swą matkę, gdy przed rodziną jej stanęła groźba wstydu publicznego, gdy zmuszoną się uczuła odmówić swej ręki Maurycemu. Napozór prowadziła dawny tryb życia. Postawa jej jednak, rysy i ruchy zdradzały, że jest przejęta jakąś jedną, uporczywą myślą.

— Bardzo uprzejmy — powtórzył baron, ściskając rękę swego nowego klubowego kolegi. — A moja żona?... — zwrócił się do Maksyma Dureta. — Czy dowiem się wreszcie, gdzie jest?

— Twoja żona? — powtórzył prezes.

— Ach, tak! — wtrącił się Panajon. — Na pewno czas został pan pozbawiony pani de Lagunan... Przed chwilą właśnie oznajmił mi to kochany prezes.

— Istotnie! — potwierdził Maksym Duret.

Potem udał, że kaszle. Głos jego drżał niepokojnie.

— Baronowa według mnie postąpiła jak najle-

piej — mówił dalej Panajon. — Za miesiąc wróci zupełnie zdrowa.

— Więc jest chora? — zawołał Raul de Lagunan.

— Choroba baronowej jest obecnie modną i nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa — odpowiedział złodziej z uśmiechem. — Pani de Lagunan cierpi tylko na neurastenię. Czy nie zauważył pan, że stała się bardzo nerwową?

— Owszem! — odpowiedział baron. — A więc?

— A więc lekarze przepisali jej pobyt w jednym z sanatoryjów, w których leczą osoby nerwowe... Pani de Lagunan pozostanie w nim przez kilka tygodni, nie komunikując się wcale ze światem. Będzie widziała tylko służących i lekarza zakładowego. Zabronione są tam wszelkie wizyty lub korespondencja...

— Och! Znam ja to leczenie! Słyszałem nieraz o niem! I moja żona zgodziła się na to?

— Naturalnie! — odparł Maksym Duret śmiesznie głosem. — Potrzebowała bardzo takiej kuracji!

— Lecz dlaczego wyjechała, nie uprzedzając o tem.

— Obawiała się, by pan jej nie zatrzymywał! — rzekł Panajon.

— Miała rację! — przyznał Raul de Lagunan. — Ja pierwszy odradziłbym jej podobną kurację... Boże! Jacy ci lekarze są nierozumni! Co za głupi system! Zamknijcie! Kiedy winni zalecać coś wręcz przeciwnego!

— Jestem pańskiego zdania — oznajmił Panajon. — I ja poddawałem się zamknięciu, ale źle się potem czułem.

Złodziej nie dodał tylko, iż to zamknięcie, któremu się poddawał, odbywał nie w sanatorium, lecz w więzieniu.

Podczas tej rozmowy Kamilla kiwnęła tylko kilka razy głową na znak, że wierzy, w gruncie jednak rzeczy każde słowo fałszywego Australczyka uważała za kłamstwo.

Gdy wieczorem matka jej nie wróciła, młoda panna przyjęła to za rzecz naturalną. I chociaż godziny upływały, a pani de Lagunan nie pokazywała się, nie dziwiła się wcale temu. Przygotowana już była na wszystko.

Co się stało z baronową?

Czy wiedzieli to Maksym i jego mniemany Karol Turner? W każdym razie zniknięcie to musiało być w pewnym związku z tajemniczą sprawą, którą zajmowało się trzech współników. To nie przedstawiało żadnej wątpliwości. I Kamilla rozważała teraz, czy ujrzy jeszcze kiedy tę, którą czciła dawniej i której nie mogła jeszcze przestać kochać. Młoda panna, patrząc przed siebie błędnym wzrokiem, miała na bladych wargach uśmiech, gdy Australczyk mówił:

— Państwo jednak nie mają czego się obawiać. I mam nadzieję, że będziemy mieli przyjemność widzieć panią i drogiego barona w łóżku mego przyjaciela Joego Smitha...

— Joego Smitha? — zdziwił się Maksym Duret.

— Tak. On właśnie dał mi do rozporządzenia te trzy miejsca, o których mówię.

— Dziękuję bardzo — rzekła Kamilla.

— Pani przyjmuje?

— Chętnie — odparł baron.

— Bardzo jestem wdzięczny! — dziękował Panajon.

Uklonił się bardzo nisko młodej panience, uściśnął rękę baronowi i dał znak Maksymowi Duretowi, że ma mu coś do powiedzenia. Potem wyszedł z gabinetu. Prezes poszedł za nim.

— Mój drogi — rzekł złodziej po cichu, zatrzymując się na progu — mógłbyś mi pożyczyć sto tysięcy franków?

— Ile? — spytał Duret.